DZIŚ W NUMERZE: Maja Berezowska, Ha—ga, Jan Brzechwa, Janusz Minkiewicz, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Cena numeru 12 zł.

RÓZGI

BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok II 1 kwietnia 1947 r. Nr. 14 (34)



RYS. REGINA KAŃSKA

Wiosna za paskiem

LUDWIK JERZY KERN

Wiersz t.zw. okolicznościowy napisany specjalnie na tysiąc dziewięćset czterdziestą siódmą rocznicę Święta Pierwszego Kwietnia.

1.

Jeśli napiszę, że oczy
masz niby szmaragd w mroku
że urok twój mnie otoczył,
że kocham się w tobie od roku,
że tęsknię, że wzdycham, że mi
piekielnie na tobie zależy,
że się objawiasz w śnie mi
i jeśli ty w to uwierzysz —

to się nabierzesz cholernie,
zbłaźnisz, wygłupisz, omylisz,
bo wszystkie te słowa misterne
to lipa. Prima Aprilis!

2.

Jeśli napiszę o panu
tak jak potrafię najładniej,
że pan — fabrykant gałganów,
publicznych pieniędzy nie kradnie,
że pan prywatny proceder
uprawia tak jak należy
że pan uczciwy i te de
i w trzecią wojnę nie wierzy —

to wiem, że sam pan rad nie rad
usta w uśmiechu rozchyli:
— He, he, he — panie — opera!
Ha, ha, ha! Prima Aprilis!

3.

Jeśli redaktor mi powie
(stara kochana oferma)
— Z okazji pierwszo kwietniowej
podwyżkę pan, panie Kern ma.
Nie, niech pan nie protestuje,
słusznie się panu należy.
Satyrę pan kultywuje,
panie Ludwiku Jerzy!
I jeśli doda: — Jak Katon
na straży pan stoi, mózg sili —

— to wtedy odpowiem mu na to:
— Nie bujać! Prima Aprilis!

STEFAN STEFAŃSKI

Różne nasze dzienne sprawy

Wiosna pociąga za sobą nie tylko pokwitanie bzów i gościnne występy słowików, ale również — wiadomo, tradycja — robienie t.zw. porządków.

Przy istniejących tendencjach do celebrowania każdej działalności o charakterze ogólnym i ujmowania jej w ramy obchodu, należy się spodziewać w najbliższym czasie powołania tak pożytecznych organizacji jak np. „Nadzwyczajny Komitet Obywatelski do Mycia Okien", „Liga Wietrzenia Mieszkań" tudzież „Ziomkostwo Społeczne do Walki ze Śmieciami". Organizacje wyższe wystąpią prawdopodobnie z „Miesiącem Czystości i Deratyzacji" (połączonym z „kwiatkiem",) może nawet z akademiami pod hasłem: „Choć ubogo, lecz chędogo", lecz efekt będzie zdaje się taki jak np. z „odnieżaniem". Chyba, że i obywatele i — „czynniki" wezmą się energicznie nie do obchodu, a do roboty.

„Czyń każdy w swoim kółku..." i „niech każdy swoją (brudną) rzepkę oskrobie". Wówczas dopiero całość złoży się na wiosnę kwitnącą nie tylko kwiatami, ale i czystością...

* * *

A propos — porządków. Na jednym z ostatnich posiedzeń rządu madryckiego — gen. Franco uderzył pięścią w stół i zawołał do swych ministrów:

— Albo wy będziecie pilnowali porządku albo ja każę was pilnować.

„Porządek" gen. Franco jest bardzo swoistym pojęciem higienicznym: polega mianowicie na urządzaniu krwawej łaźni narodowi hiszpańskiemu.

Jak długo caudillo będzie „oczyszczał" w ten sposób swoich poddanych — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że jego praktyki porządkowe są możliwe jedynie dzięki poparciu tych kół w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, dla których higiena polega jedynie na umywaniu rąk.

* * *

Z doniesień prasowych wynika, że znany pisarz niemiecki, Erich Maria Remarque wybiera się do ojczyzny, którą opuścił, uchodząc przed terrorem hitlerowskim.

W przeciwstawieniu do swego znakomitego kolegi, Tomasza Manna, który — widząc, co się dzieje w Rzeszy — nie ma bynajmniej zamiaru tam wracać — Remarque widocznie się łudzi, że Niemcy po dwóch latach okupacji są już jako tako uporządkowane.

Akurat tak jak po pierwszej wojnie światowej kiedy Remarque pisał swoje „Na Zachodzie bez zmian".

* * *

Największe i najważniejsze porządki wiosenne robi się w bieżącym roku w — Moskwie. Przy pracach tych zatrudniono czterech ministrów spraw zagranicznych z żądaniem przewietrzenia, oczyszczenia i przyzwoitego umeblowania Pokoju.

Tempo porządkowania jest dość tępe, ale bądź co bądź otwarto już drzwi otwarte i zerwano tapetę ze ściany niemieckiej.

Podczas którejś z obrad min. Bidault oświadczył, że na konferencji „panuje tendencja do umieszczania wszystkich problemów w wielkim worku i odkładania ich na dalszy termin".

Jak również wiadomo, Bidault dodał: „będziemy musieli otworzyć któregoś dnia ten worek".

Zupełnie słusznie. Wypychanie worka nie jest chyba najlepszą metodą robienia porządku. Zresztą nawet największy worek ma też swoje dno.

F. EROS, KIEROWNIK URZĘDU W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ, WYDAŁ 6.000 WIZ NA WYJAZD DO USA DLA NIEMEK, ŻON ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH



Rys. Karol Baraniecki

Eros i Psyche

Tekst i rysunki Kazimierza Grusa

LIST

Najdroższa!



1. Anim się obejrzał, a jużci nadeszła wiosna i drzewa stanęły w pączkach.



2. Primavera roztacza przed nami kwieciste kobierce i chce się krzyczeć: wiosna! wiosna!



3. Gdzie spojrzysz lody topnieją gwałtownie, a serc skorupy kruszeją.



4. Z gajów, dolin, w ogóle zewsząd dochodzą nas odgłosy ptasich koncertów.



5. Na ławkach przytulają się do siebie bez sromu rozanielone parki.



6. Nie wiem czy tak samo jak ja zaobserwowałaś w tym czasie tę wszechmocną siłę wzajemnego przyciągania?



7. A te zapachy dolatujące nas z każdego, chociażby najbardziej ponurego zakątka!



8. Kluczyki — bratki, jako trabanty wiosny, jakąż słodką mają wymowę!



9. Czuję się, jak ten osesek i gdybym potrafił, wróciłbym tam, skąd wyszedłem.



10. Choć ich nie widzę, ale wyraźnie czuję te rybki szmyrgające po stawach, wobec czego pozostaję pełen przedwiośnia.

Twój Grus

DOUGLAS GROLD

PARASOL CAUDELL'A

Caudell pożyczył swój parasol przyjacielowi. Czyn ten nie znalazł uznania w oczach jego żony.

„To już trzeci z rzędu parasol — rzecze — zniknął z domu od świąt Bożego Narodzenia. — No, powiedz sam, co sobie wyobrażasz?! Twój szanowny przyjaciel mógł przecież trafić do garsoniery bez parasola. Jestem przekonana, że nie miał na sobie nic takiego, coby mogło zniszczyć się na deszczu. Wydaje mi się nawet, że nie należy on do ludzi, którzy mają skłonności do przeziębień. To pewne: wolał się przeziębić, niż zabrać ostatni parasol, jaki posiadaliśmy w domu.

— Czy słyszysz ten deszcz, Caudell? Pytam się, czy słyszysz go? Głowę daję, że teraz mamy nów. Słyszysz, jak bębni w okno? Bzdury... Mnie nie oszukasz! I tak nie zaśniesz podczas takiego ulewnego deszczu. To przecież istna powódź! Przypuszczam, że potrwa on conajmniej sześć tygodni i przez cały ten czas uwięzieni będziemy w domu.

— Nie myśl, żem głupia, Caudell — nie obrażaj mnie! Nie pozwolę wystrychnąć się na dudka. „On odda parasol..." To przecież śmieszne! Kto kiedykolwiek oddawał parasolę? Słyszysz?... Deszcz wzmaga się, ulewa potrwa pełnych sześć tygodni — a tu nie ma parasola... Ciekawam, jak dzieci pójdą jutro do szkoły. Nie pójdą w taką pogodę, nie puszczę ich. Zostaną w domu i nigdy niczego się nie nauczą moje biedne aniołki! A gdy wyrosną, będą wiedziały, komu mają do zawdzięczenia swe nieuctwo. Ojcu własnemu. Ludzie, którzy nie dbają o swoje dzieci, nie powinni być ojcami...

— Ale ja znam cię — wiem, dlaczego pożyczyłeś parasol. O, jak dobrze cię znam! Jutro zamierzam odwiedzić matkę moją. Teraz wiem, że uczyniłeś to z rozmysłem. Nie możesz ścierpieć, że chodzę do twej teściowej i szukasz tylko nikczemnej okazji, by uniemożliwić mi to pójście. Ale wara ci do mojej matki, Caudell! Właśnie, że pójdę! Gdyby nawet cebrami lał deszcz — pójdę! Nie zamówię dorożki, bo skąd na to wziąć pieniądze? Skąd je wziąć, gdy ty roztrwaniasz nasz majątek, kupując co dzień parasole, aby rozdawać je przyjaciołom?

— Słyszysz ten deszcz, Caudell? Czy słyszysz go? Pójdę jutro do mamy — i to piechotą. Nie ja jestem głupią — ty jesteś setnym bałwanem! Wiesz przecież doskonale, że przeziębię się, ale to ciebie nie obchodzi. Nie interesujesz się tym wcale. Zachoruję, ale ty właśnie tego pragniesz! Chorować będę i lekarz wystawi ci słony rachunek. Oby tylko policzył jak najwięcej! Będziesz miał nauczkę za wypożyczanie parasoli!

— Nie zdziwi mne nawet, gdy umrę. W tym celu właśne pożyczyłeś parasol — to pewne.

— No, a odzież moja? Jak ona będzie wyglądała? Zniszczę ją w zupełności. Ze strachem myślę o dniu jutrzejszym. Jak ja dojdę do matki? Ale gdybym miała nawet umrzeć, pójdę! Nie pożyczę parasola u sąsiadów! A ty nie kupisz mi nowego — słyszysz, nie kupisz! Jeżeli mi przyniesiesz nowy parasol, wyrzucę go na ulicę. Albo dostanę swój, albo w ogóle nie będę miała żadnego...

— Dopiero w zeszłym tygodniu kupiłam nowy futerał dla parasola. Jestem pewna, że parasol już więcej do mnie nie wróci. Kupować nowy futerał dla obcych! Wystawiasz mnie na pośmiewisko ludzkie — nie inaczej.

— Chcesz się położyć i spać snem błogosławionych? Czy dbasz o twoją Bogu ducha winną żonę, o twoje biedne dzieci? Nie myślisz nawet o tym. Masz tylko jedno zajęcie: pożyczać komu parasole. O, ci mężczyźni! Lordowie, mędrcy, mężowie stanu — a tu nawet zwykłego parasola nie są w stanie ustrzec...

— Wiem, że ten jutrzejszy spacer przepłacę życiem. Ale ty tego tylko pragniesz. Pójdziesz sobie do klubu, zapalisz cygaro i będziesz wolnym człowiekiem. Wtedy języki ludzkie będą omawiały dolę moich drogich dzieci, moich nieszczęsnych sierót... A ty, panie mój, będziesz szczęśliwy. Nie przerywaj mi! Wiem napewno, że tak postąpisz. Gdyby było inaczej, nie pożyczyłbyś parasola...

— We środę masz być w sądzie. Nie pójdziesz! Nie puszczę ciebie bez parasola, gdybyś miał nawet przegrać sprawę. Zniszczysz garnitur, a on więcej wart od całej tej twojej pretensji. Cieszę się, że przegrasz. Ludzie, którzy wypożyczają swe parasole, stale przegrywają procesy.

— O, jakże pójdę do mamy bez parasola? Nie pójdę, powiadasz? Pomyśli sobie, że ją zaniedbuję. Stracimy ten skromny spadek po niej — a to wszystko, ponieważ nie mamy parasola!

— A dzieci??! Gdyby nawet przemokły do nitki, nie zostaną jutro w domu. Nie zrezygnują z edukacji. Cóż innego odziedziczą po takim lekkomyślnym ojcu? Pójdą do szkoły! Nie mów, że nie pójdą! Och, ty mnie tak irytujesz — anioła możesz zamienić w diabła!...

— A jeśli umrę spowodu przeziębienia, nie będzie to moja wina. Ja nie pożyczyłam nikomu parasola..."

Wtym miesjcu Caudella ogarnął sen. Śniło mu się, że niebo przeistoczyło się w popielaty jedwab, a cały świat roztoczył się nad jego głową nakształt olbrzymiego parasola.

(Z angielskiego)

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Tylko dla mezczyzn

MĄZ – POETA

Mieć za męża poetę i to poetę awangardowego („L'avangarde meurt, mais ne se rend pas!" i wciąż jeszcze u nas istnieje) to większe nieszczęście dla kobiety, niż mieć męża nowoczesnego malarza. Malarz, gdy wystawi w „Salonie" akt kobiecy z nogami jak pniaki i fioletowym brzuchem to każdy może jeszcze przypuścić, że do owego arcydzieła pozowała mu modelka. Poeci jednak, będąc zazwyczaj istotami o słabej konstrukcji fizycznej, kochają się zwykle tylko w swoich żonach i wszyscy mogą się odrazu domyśleć, że erotyki, które drukują i wydają w książkach, opisują ich miłość małżeńską. Jak wyglądają owe erotyki małżeńskie, zaraz zobaczymy:

WIOSNA

Marzec — Marcowe Idy
Idą ciągnąc się pasmem
fiołkowym

Twoje piersi
Jak wiszące ogrody
Semiramidy

Pączkami róż zakwitły
Różanymi...
By je dotknąć czubkami mych
warg

Kladę się u twych stóp
Jak zdeptana miłością
gąsienica
Bez słów...

TWOJE CIAŁO...

Twoje ciało jest miekkie i
płynne
jak pierzyna
Ugina
się pod dotknięciem
mych rąk pełnych palców
wiotkość...
żyłki fiołkowe...
Cud posiadania
Posiadania własności
niepodzielnej
Otomany
W którą
się na godziny
wpada...

Po przeczytaniu tego rodzaju poezji wszyscy znajomi biednej żony poety spoglądają na nią z ironicznym uśmiechem. Przyjaciółki, gdy wejdzie do kawiarni wstrzymują śmiech.

Poeci lubią też wspominać o swojej „mocarnej sile", o „wartkich strumieniach pożądania", a tymczasem... wiadomo, że zamiast „poliziać — pomiziać" piszą nocami wiersze. Nie dziw się więc, poeto, gdy twoja żona po przeczytaniu pezji pisanych na jej cześć, które drukujesz gdzie się da i gdzie ci za nie coś dadzą, powie pewnego dnia: Stop! — Dowidzenia, Migdaliku! — i ucieknie z normalnym facetem, któremu się jeszcze zdaje, że wiersz powinien być rymowany i który w wesołych momentach zacytuje jej jeden czterowiersz napisany przez swego dowcipnego kolegę-narciarza:

— Był maj
— Rzekł jej: ach, daj mi, daj!
— A potem, co było — wiesz?
— Zaszedł księżyc — i ona też!

LUDWIK JERZY KERN

FRASZKI

POCHWAŁA PEWNEJ DOBY

Przyszła tej doby dziewczyna.
Lekki był chód jej stóp —
I odtąd ciągle wspominam
Tę najpiękniejszą z dób.

KOBIETA I PŁYTA

Żeś lepsza niż płyta
Nawet nie przypuszczasz.
Ją — trzeba nakręcać,
Ty — sama się puszczasz.

JAN CZARNY

Z mojego zielnika

1.

Pięknoduch nie śpi po nocach...
Miejskie rzuciwszy rogatki
z bielmem zachwytu na oczach,
już niucha wiosenne kwiatki...

Satyryk, który jak osa
nad uchem wciąż brzęczy i tnie
raz rzuci okiem z ukosa
i widzi co wokół kwitnie.

W mieście lub też za miastem
tak jak botanik prawdziwy
szuka piołunu i chwastów.
bukiety wiąże z pokrzywy.

2.

Wciąż w kraju kwitnie jak w maju
dryg narodowy i fason —
wódkę się Polską przegryza,
jak śledziem albo kiełbasą.

Z zapałem na szranki hurra!
bo przecież w knajpie najprościej
przy litrze i przy ogórkach
pysk brudny świętością otrzeć...

Prędko rozwiewa się „cnota"...
Przy pracy, w służbie, w okienku
szynkowy ma patriota
z praworządnością na pieńku...

3.

W pismach dysputy wciąż kwitną:
„Dla mas szerokich kultura..."
A w życiu — rolę wybitną
i pierwsze skrzypce gra bzdura.

A nigdzie tej bzdury nie brak,
sto głów ma, sto rąk, sto ma nóg
pod piąte zajeżdża żebro
ze szpalt, ze sceny, z ekranu.

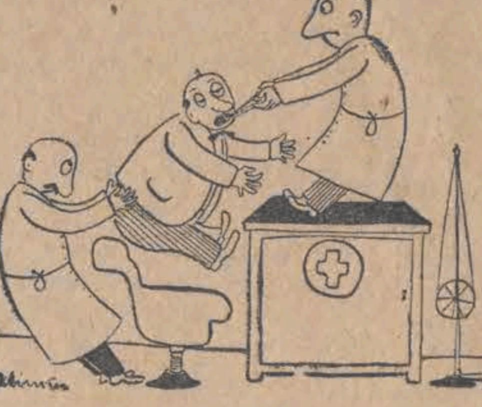
Na duszę obywatela
czyha zdradliwie jak sidło
zły film, skecz, obraz, nowela
szmira. kicz. bujda i mydło.

4.

Kwitnie to jeszcze i owo...
Niemały zbierze się zielnik,
jeśli napisać choć słowo
o każdym kwiatku oddzielnie.

I chociaż mógłbym tak dłużej,
to myślę sobie, że brzydko
zarobek odbierać cenzurze,
do której należy wszystko.

Niech wiersz więc pointą krótką
ta apostrofa przetnie:
— Czas chwasty wyrwać z ogródka,
za płot wyrzucić na śmietnik!



Rys. Alinka

— Ja będę ciągnął, a wy trzymajcie, Kolego! Inaczej tego zęba nie wytwiemy.



Rys. Alinka

— Według termometru ma pan 40 gorączki, ale proszę się nie martwić, bo barometr pokazuje zmianę!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Ze mną tak łatwo nie wygrasz!



— He, he, he... Urra?
— Prima aprilis!



— Uciekaj pan — dom się wali!
— Bujać to my, a nie nas. Dziś prima Aprilis!



— Nie bujaj, że toniesz, tylko wyłaź z wody!

Rys. Tadeusz Ulatowski

WŁADYSŁAW SMÓLSKI

Grzechotka

Wybrałem się z wizytą do Ulatowskich. Mają kilkotygodniowe dziecko. Co takiemu kupić? Piłkę, wielocyped? Nie, — za młode. A zresztą i tak bym nie kupił, bo nie mam pieniędzy.

Szedłem obok wystawy spółdzielni. Widzę — grzechotka. Ładna. Wymalowana na buzię dziecka. Sześćdziesiąt złotych. Kupiłem. Zawinęli.

Przychodzę do domu i pokazuję grzechotkę ciotce.

— Popatrz ciociu jaka ładna. Kupiłem dla dziecka Ulatowskich.

Obejrzała ciotka grzechotkę i powiada:

— Ładna, owszem, ale nie dla dzieci.

— Jakto? Dlaczego?

— Bo, widzisz, grzechotka składa się ze spojonych ze sobą dwu gutaperkowych połówek. Otóż kant, powstały w miejscu spojenia, ma zbyt ostre załomy. Dorosły się o niego nie skaleczy, ale niemowlę mogłoby sobie rączkę zadrasnąć. Dawać jej więc niemowlęciu do ręki nie można...

Obejrzałem grzechotkę i przyznałem ciotce rację. Rzeczywiście, fatalny kant. Niemowlę pokaleczyłoby sobie rączki. Darować nawet nie wypada. Pomyślą rodzice, że na ich świeżo urodzoną pociechę uplanowałem niecny zamach.

A szkoda — taka ładna grzechotka. Potrząsnąłem nią parę razy, pogrzechotałem. Przyjemna w dźwięku. Poszedłem do spółdzielni, żeby zmienili.

— Niestety — powiadają — nie możemy. Wszystko mamy zaksięgowane. Taki towar dostaliśmy z fabryki.

Zabrałem grzechotkę, potrząsnąłem nią parę razy i myślę, co z nią zrobić? Już wiem. Miałem sześcioletnią siostrzeniczkę Alę.

Dałem jej tę grzechotkę przy pierwszym spotkaniu. Obraziła się.

— Cóż to — powiada wujaszek mnie bierze za dziecko? A ja — powiada — już chodzę do przedszkola!

Zawstydziłem się i wziąłem grzechotkę z powrotem. Położyłem na biurku i od czasu do czasu sobie grzechoczę, ale myślę, co z nią zrobić?

Miałem w biurze sekretarkę, pannę Wandę. Miłe było dziewczę i ładne, chociaż biust, hm; tego... zanadto wydatny... Przyniosłem jej grzechotkę i mówię:

— Panno Wandziu, chciałem pani zrobić mały prezent za pilną pracę.

A ona poczerwieniała jak burak i powiada:

— Więc i pan mi zaczyna dokuczać? Wszystkie koleżanki w biurze mi dokuczają, że mam duży biust, bo karmię dziecko. A ja, nieprawda jestem panna. A biust mam taki po mamusi. U nas w rodzinie wszystko takie biusty.

I w płacz. Ledwie ją przeprosiłem przy pomocy pudełka pomadek za trzysta złotych i zabrałem grzechodkę z powrotem.

Myślę: komu by ją podarować? Dałem ciotce.

A ciotka jak nie fuknie na mnie:

— Cóż ty — powiada — smarkaczu, myślisz, że przeszłam na dziecinny rozum?! Zabierz sobie ten skarb, idioto, jeśli nawet grzechotki nie potrafisz kupić!

I zabrałem. Położyłem na biurku i od czasu do czasu sobie grzechocę. Nawet, wiecie, nabrałem pewnego smaku: — dużo w tym beztroskiej radości życia. Za każdym razem czuję się coraz młodszy. Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce poczuję się, jak nowonarodzony. Cóż za świetny środek odmładzający! Wszystkim polecam kupować takie grzechotki i grzechotać w wolnych godzi-

* * *

Tristan Bernard zjawia się w firmie, w której przed kilku właśnie dniami kupił samochód:

— Chciałem zobaczyć się z zarządzającym?

Zgłasza się dyrektor.

— Czego pan sobie życzy?

— Pan, zdaje się, ogłasza, że firma pańska konstruuje samochód w przeciągu trzech dni?

— Tak proszę pana!

— Otóż... chodzi o to — mówi Tristan Bernard — że... widocznie mnie tak sprzedano.

* * *

W pewnym towarzystwie rozmawiano o wieku jednej z gwiazd filmowych.

— Skądże znowu — odzywa się ktoś — nie ma jeszcze trzydziestu lat.

— A jakże! — mówi kto inny — przed dwoma laty w Anglii sama się przyznała do czterdziestu.

— No, tak! — wtrąca się Tristan Bernard — ale to było w czasie inflacji.

FRANCO WPROWADZA NA TRON HISZPAŃSKI DON-JUANA



Rys: Tadeusz Ulatowski

Nie bujaj pan!

* * *

Tristan Bernard szedł kiedyś z pewnym bardzo zarozumiałym pisarzem. Przed domem, w którym była wmurowana tablica ku czci Huysmansa, pisarz zawołał:

— Ciekawym, co będzie napisane na moim domu po moim zgonie?

Tristan Bernard mruknął:

— Mieszkanie do wynajęcia!...

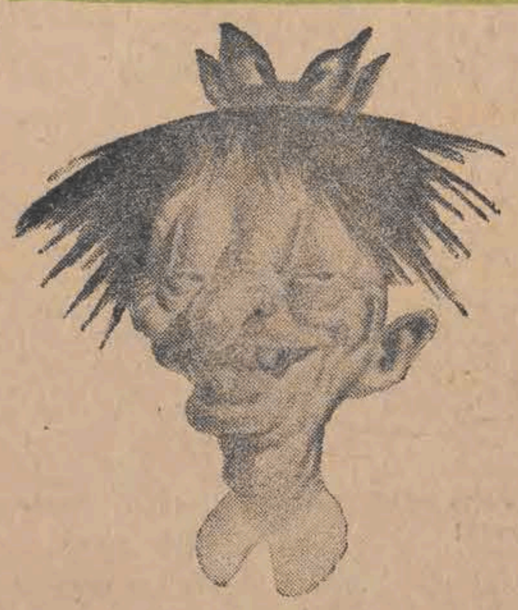
* * *

W jednym z teatrów paryskich wystawiono komedię Bernarda, która wyjątkowo nie miała powodzenia. Pewien przyjaciel prosi autora o gratisowy fotel.

— Nie! — odparł Tristan Bernard — nie daję foteli, daję całe rzędy!

Posyłając innemu przyjacielowi bilety na tę sztukę, napisał do niego jak następuje:

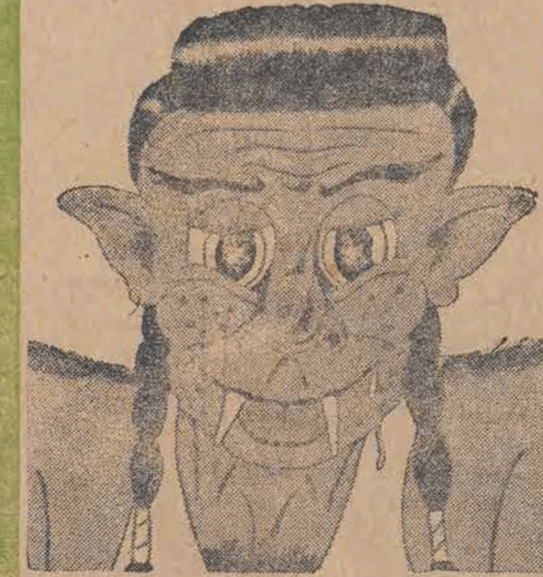
„Należy przez roztropność zaopatrzyć się w broń palną, gdyż miejsce jest odludne."



MAJA BEREZOWSKA



JERZY ZARUBA



HA-GA



LEON PASTERNAK



JANUSZ MINKIEWICZ



JAN BRZECHWA

ANTONI PANEWKA

Prima Aprilis

Referent Sitko spożywał akurat śniadanie, gdy w drzwiach stanął jego kolega biurowy, Majorek, i zawołał:

— Sitko — do naczelnika!

Sitko wzruszył ramionami i nie przerywał bynajmniej jedzenia.

— No? — denerwował się Majorek. — Do naczelnika, idioto! Słyszałeś?

Sitko kiwnął głową z idealną obojętnością. Majorek jednak nie dał mu spokoju i donosił gorliwie:

— Sprawa bardzo pilna. Stary zły jak chrzan. Kazał, żeby cię natychmiast sprowadzić... I co ty na to?

— Ja? — odparł chłodno Sitko. — Ja mam czas, ja poczekam. Jak kto ma do mnie interes, może się tutaj zameldować. Oczywiście — po skończonym śniadaniu. Inaczej — nie przyjmę.

Majorek otworzył szeroko oczy i wybiegł bez słowa z pokoju. Referent popatrzył za nim z uśmiechem:

— Wariat! — mruknął do siebie. — Zdawało mu się, że mnie nabierze. Pójdę do naczelnika, a ten obśmieje się tylko ze mnie: złapał się pan, panie Sitko, kawał panu zrobili, Prima Aprilis..

Po chwili do pokoju weszła koleżanka Kutermankiewiczówna.

— Marian! — rzekła z niepokojem w głosie. — Co ty właściwie wyrabiasz?

(— aha — pomyślał chytrze Sitko — i ta należy do spisku).

— No, cóż? — powiedział uprzejmie. — Sama chyba widzisz: jem.

— Ależ nie o to chodzi! — jęknęła koleżanka. — Dlaczego nie chcesz pójść do naczelnika?

Sitko rozłożył ręce z rozpaczą.

— Nie mogę — szepnął — nie mogę, moja droga. Oczekuję wizyty konsula brytyjskiego. Rozumiesz, że...

— Bałwan! — krzyknęła Kutermankiewiczówna. — Zobaczysz, że pożałujesz!

Zaraz po wyjściu Kutermankiewiczówny do pokoju wtoczył się gruby kierownik Ochłaj.

— Cóż to wszystko znaczy? — ryknął tubalnie od progu. — Posada panu nie miła, panie Sitko, czy co?

Sitko udał, że się głęboko zastanawia.

— Posada nie miła? — powtórzył, doszedłszy bystro do przekonania, że i kierownik macza palce w figlu kolegów. — Nie, panie radco, tego bym nie powiedział...

— No, więc czemu nie jest pan posłuszny rozkazowi przełożonego?

— Ba! — uśmiechnął się referent — gdybym miał pewność, że ten rozkaz od niego pochodzi... Przecież dziś Prima Aprilis.

Czoło radcy pokryło się chmurą.

— Pan chyba, za przeproszeniem, zwariował? — wrzasnął — Prima Aprilis w urzędowaniu? Cóż to za żarty się pana trzymają?

Sitko zbladł.

— Myślałem... — bąknął.

— „Myślałem"! — parsknął z gniewem kierownik. — Nie wolno panu w biurze myśleć, zrozumiano? Proszę wziąć ze sobą statystykę w przedmiocie działalności chrząszcza „Colorado" i udać się z nią do naczelnika! Pan naczelnik na to czeka!

Niestety, statystyka nie była wcale gotowa. Godzina conajmniej upłynęła, nim referent spreparował od ręki „dane", mogące zainteresować naczelnika.

— Gotowe! — odetchnął z ulgą. — Teraz mam prawo stanąć przed obliczem starego. Brr, ale mi zmyje głowę. Chyba, że Zosia coś wykombinuje...

Zosia, narzeczona Sitko, była sekretarką osobistą naczelnika. Referent nie zastał jej w kancelarii.

— Niedobrze! — zmartwił się — ale trudno. Nie mogę na nią czekać.

Zastukał delikatnie do gabinetu naczelnika. Raz, drugi, trzeci... Wreszcie — otworzył drzwi i przetarł ze zdumienia oczy: w fotelu siedział naczelnik trzymając na kolanach Zosię.

Tak byli zajęci sobą, iż Sitko musiał chrząknąć, aby zwrócić na siebie uwagę. Pierwszy odzyskał przytomność naczelnik.

— Psiakrew! — krzyknął. — Jak pan śmie...

— Pan naczelnik mnie wzywał...

— Dwie godziny temu — wycedził przez zęby przełożony — dwie godziny temu, panie Sitko! I to z raportem w przedmiocie działalności chrząszcza „Colorado"!

Raptem przypomniał sobie, że Sitko jest narzeczonym Zosi — jego sekretarki, i zmieszał się.

— Niech pan nie bierze do serca mojego gniewu — rzekł miękko i serdecznie. — Ja nie na serio... To samo eeee- z pana narzeczoną... Proszę czasem źle nie myśleć...

— Ależ, naturalnie — oświadczył dumnie Sitko. — Nie mógłbym inaczej: przecież dziś Prima Aprilis, a mnie nikt na Prima Aprilis nie nabierze!

TADEUSZ ŚMIELIŃSKI

Złudzenia i fakty

Wydaje się — wiosna! Nareszcie odmiana!
Z radości byś skakał jak cielę na łące!
Wyblakłe oblicze nadstawiasz co rano,
By, ciepłym jęzorem liznęło cię słońce.
Aż nagle znów chmury nabrzmiałe wilgocią
I promyk cholera, gdzieś uciekł do gwiazd,
I w butach znów mokro, ptaszki nie świergocą
I nastrój ponury za kołnierz ci wlazł.

Skończyła się wojna! Już temu dwa lata.
Te Deum! I salwy! Hej, nowa Epoko!
Z całego mężowie zebrali się świata,
Ażeby wieczysty utrwalić nam pokój!
Ludziskom na świecie już lżej dziś być musi —
W ramiona z miłości padł sobie, kto żył —
Lecz jeden drugiego w uścisku tym dusi —
Ot, tak przy okazji... ot, dla próby sił:

Dziś modne są hymny na temat wolności,
Jutrzenka na wszystkie odmienna przypadki.
Maluczko, a resztki wypleni się złości —
Sielanka — dla ludów i wiosna i kwiatki.
Lecz czemu pospołu z szumną deklamacją
Strumykiem wciąż dolar płynie albo funt?
Bo trzeba w spróchniałą wprzęgnąć demokrację
Idee i hymny! Interes to grunt!

Czas idzie i na to już rady dziś nie ma —
Czasowi i złoto nie stanie na drodze.
Choć wolność to może niewygodny temat,
Naprzekór dolarom to dziecko się rodzi!
I przyjdzie jak wiosna! Z kwiatami we włosach —
Świat wtedy przestanie jarmarkiem już być.
Czy bessa na giełdach, będzie czy też haussa,
Ten zgiełk nie przeszkodzi spokojnie nam żyć!

WITOLD ZECHENTER

Kącik literacki

Recenzje

ADAM WAŻYK: „Antologia współczesnej poezji francuskiej",

Z antologii tej grubej
to niezbicie wynika,
że poeci francuscy
naśladują Ważyka.

LEON PASTERNAK: „Rzeź niewiniątek"

Poeto! W satyry wątkach
zgubiłeś rozsądku nić!
Mimo rzezi twoje niewiniątka
żyją (nieźle!) i będą żyć...

ROMAN KOŁONIECKI: „Elegie zielono świąteczne"

O, zstąp na mnie, Duchu święty!
I objaśnij mi pointy!

STEFAN OTWINOWSKI: „Nagrobek"

Tu leży pisarz, który
sporo myśląc o sobie
już za życia wzniósł dla się
miast pomnika — nagrobek...

JALU KUREK: „Janosik" (2 tomy)

Jedno tomisko
drugie szturka:
Jano-sic transit
gloria Kurka!

ZOFIA NAŁKOWSKA: „MEDALIONY"

Poco ganić czy chwalić
przecież medaliony
mają jak wszystkie inne
medale — dwie strony.

EDWARD MARZEC: „Wnuczek orze"

Każdy orze,
jak może.

O „WSI"

Która wieś
czyta „Wieś"?

O „ŚWIERSZCZYKU"

W każdym domu
być winien
„Świerszczyk" (lecz za
kominem...):



Pełka Stanisław (Bełchatów). Pisze Pan: „mógłbym ewentualnie Sz. Panom co pewien czas posyłać kilka kawałów".

Co jaki czas, panie Pełka? Jeżeli chodzi o takie kawały, jakie pan ostatnio posłał, to prosimy najwyżej raz na rok i bynajmniej nie około Wielkanocy.

R. Z. (Poznań). „Wysyłam kilka szkiców. O ile przedstawiają one jakąkolwiek wartość, proszę je zamieścić na łamach „Rózeg".

Niestety — nie przedstawiają. Poza tym nie zależy nam wcale na wartości „jakiejkolwiek".

Wiesław Domański (Wrocław). Humoreska Pańska pt. „Ach, te telefony..." ma tę słabą stronę, iż — mutatis mutandis — została już wydrukowana w Nr. 12 (32) „Rózeg" pt. „W sprawie powodzi", autor — Bogdan Brzeziński. Umieszczenie wiersza pt. „Curriculum vitae" mogłoby panu zaszkodzić w karierze nie tyle literackiej, ale — życiowej. Np. przy staraniu się o posadę w przemyśle włókienniczym.

Fraszka „o tym fryzjerze, który ma bródkę, a umie golić jedynie wódkę" — nie jest dla nas żadną rewelacją, ponieważ fryzjera tego oddawna podejrzewaliśmy o zgubny pociąg do butelki. I to nie na podstawie bródki, lecz fioletowego nosa.

„Skromny" (Częstochowa). Skromny? He, he, nie nas bujać takim pseudonimem, gdy się przysyła sprośne dowcipy o Loli, która zmusza narzeczonego, aby „się palił" — albo o Jurku, który przestrzega, aby tata był „ostrożny" w czasie figlów z mamą!

Nie poprawi Pańskiej reputacji w naszych oczach okoliczność, iż jest Pan jednocześnie autorem nader podniosłej „Ody do Sejmu Nowego", ponieważ, niestety, więcej wody w tym, niż ody.

„Alwil" (Gdańsk—Wrzeszcz). Prosi Pan o „rzeczową i objektywną ocenę" swego wiersza pt. „Homo Sapiens" celem zorientowania się, czy wysiłki pańskie idą we właściwym kierunku.

Ponieważ stawia Pan „zagadnienie": „czy szympan si pawian też człowiek się zowie" oraz „w zestawieniu człowieka z małpami kto z nich jest mądrzejszy" — przed wydaniem „rzeczowej i objektywnej oceny" musimy odbyć konferencję w Ogrodzie Zoologicznym. Narazie możemy stwierdzić z całą odpowiedzialnością: wiersz Pański nie jest dowodem, iż wyszedł z pod pióra rodzaju „homo sapiens".

Medard Oliński (Warlubie, pow. Świecie, Pomorze). W sprawie, którą Pan nam proponuje — konieczne jest osobiste porozumienie.

„Stały Czytelnik" (Kraków). Pisze Pan „w imieniu grona studentów i kol. z biura": „czytaliśmy „Przekrój" z oburzeniem, a list ob. Baryczki w „Rózgach" z prawdziwą satysfakcją, że znalazł się ktoś, kto zareagował na idiotyczną i bezczelną reklamę p. Kwiatkowskiej".

Cieszy nas żeśmy Panu i jego „gronu" sprawili saysfakcję. O ile zajdzie okazja, wykorzystamy nadesłany przez Pana materiał i facetowi, którego publicystyczne możliwości wyczerpują się na ciągnięciu za ogon „Siedmiu Kotów", powiemy nietylko „a", ale całe „A B C"...

St. L (Kraków). Przepraszamy za opóźnioną odpowiedź. Nadesłane utwory nie dla nas. Zresztą sam Pan stwierdza: „pełną parą pracuję raczej na smutno".

„Półdiable" (Bydgoszcz). Jeśli co w Pani satanicznego — to grafomania.

T. B. Maciejewski (Olsztyn). Wprowadził nas Pan w błąd swoim pismem przewodnim: „załączam Wam dwa cięte wierszyki", ponieważ wierszyków tych wcale Pan nie załączył. Pociesza nas przekonanie, że może ich Pan wogóle nie napisał.

Blanka (Warszawa). Adresm prywatny Ludwika Jerzego Kerna? Akurat. Już raz daliśy. Kern nam dotąd tego nie może wybaczyć. Też napisała: „jestem młodziutka i podobno bardzo ładna..."

Ryszard H. (Katowice). Łatwo Panu doradzać: „w razie czego zgadzam się na wprowadzenie zmian". Ba, ale cóż wówczas — oprócz tytułu — pozostanie z Pańskiej humoreski?

J. Łącka (Żyrardów). Zupełnie słusznie. Obiecujemy poprawę.

Maria Gumińska (Rzeszów). Pyta Pani mową wiązaną:

Szanowny Redaktorze,
zechciej mi Pan powiedzieć,
czy w zaduchu dancingów
zdrowo i dobrze siedzieć?

Odpowiedź: niezdrowo i niedobrze. Zresztą jak komu. „De biustibus non est disputandum".

Julian Pieszko (Grodzisk k/Warszawy). „Przypuszczam, że w odmownym wypadku Redakcja poinformuje, czego moim wierszom brak".

Czego brak? Tylko trzech rzeczy: rymu, dowcipu oraz sensu.

Gż Brodacz (Zalesie Górne). Nazwisko Sz. Pana tłumaczy nam zaawansowany wiek nadesłanych przez niego dowcipów.

M. Florczyk (Płock). W liście swym zwierza się Pani:

A ja bym wiersze pisała
i w wierszach tych z wszystkich się [śmiała:
złodziej, idiota czy głąb —
każdego bym wzięła na ząb!

Nie mamy nic przeciwko temu. Niech Pani bierze, pani Florczyk!

Irena L. (Białystok), Kajetan Gliński (Kutno), L. Rajcewicz (Gdynia), Zofia M. (Kraków), J. El. (Poznań), Ami (Gdańsk), Halina S. (Jelenia Góra), — Dziękujemy za pozdrowienia i wyrazy uznania.

Od Redakcji: Prosimy naszych Czytelników o nie nadsyłanie znaczków pocztowych na odpowiedź. Na listy do Redakcji odpowiadamy wyłącznie w rubryce „Między Nami".



Rys. K. Baraniecki

— Proszę odłożyć tę spinkę od kołnierzyka. Przyjdę później z żoną.

ŹDŹBŁA i BELKI

ROZKŁAD PLANOWY CZY PLAN ROZKŁADOWY

Czas trwania i założenia t. zw. planów gospodarczych są w różnych państwach różne. W Polsce np. plan ten jest ustalony na okres trzech lat i przewiduje wydatne wzmożenie produkcji przemysłowej. W Czechosłowacji natomiast plan jest obliczony tylko na dwa lata, a ma na celu — obniżkę produkcji.

Dane powyższe zawdzięczamy łódzkiemu „Kurierowi Popularnemu" (Nr. 74), który w artykule p. t. „Król obuwia zdetronizowany" stwierdza, że w znacjonalizowanych zakładach „Bata"

Produkcja obuwia wynosi 80 tys. par dziennie. Pod koniec planu dwuletniego przewiduje się produkcję 20 tys. par dziennie.

Plan, który przewiduje czterokrotne zmniejszenie produkcji?

Ej, bata na taką „Batę"! A jeśli nie na „Batę", to przynajmniej na korektę „Kuriera Popularnekgo".

„WŻDY SPORTOWCY NIE GĘSI..."

Sprawozdawca sportowy tegoż „Kuriera Popularnego" (Nr 61) ocenia fachowo boksera Marcinkowskiego:

Marcinkowski ma fatalną pozycję, wskutek czego zbyt łatwo można w niego wejść, a wtedy niepotrzebnie inkasuje zbyt wiele.

„Wżdy sportowcy nie gęsi i swój język mają", tym niemniej fatalna to pozycja dla „Kuriera Popularnego". Przez nią niepotrzebnie inkasuje się zbyt wiele.

POD STROPEM PIWNICY

Rozmaite sprawy — ważne i nie ważne — anonsuje się na łamach naszej prasy. Np.: „dziś o godz. 5 ppoł. Odprawa Sekretarzy..." Albo: „dziś o godz 3 ppoł. zebranie Komitetu Wojewódzkiego do Walki z Wołkiem Zbożowym..." Lub: „dziś o godz. 7 wieczorem wieczór humoru W. L. Brudzińskiego" itp. itd.

„Wieczór Warszawski" specjalizuje się w zapowiedziach zupełnie innego rodzaju. W Nr 77 tego interesująco redagowanego organu czytamy:

Dziś o 10,30 Trup pod stropem piwnicy.

Oto mi anons, jakiego czytelnikom potrzeba! Nie zebranie, odprawa, odczyt, wieczór humoru, a — Trrup! I jak sprawnie podany! Co do mi-nu-ty.

OBSŁUGA TOALETY

„Wieczór Warszawski" zorganizował „własną obsługę kablem z Moskwy", aby móc podzielić się z czytelnikami wiadomościami, dotyczącymi Konferencji Minstrów Spraw Zagranicznych Wielkiej Czwórki.

Np. w Nr 17:

„....odbyło się wspaniałe przyjęcie. Obecnych było ponad 600 osób.

Pani Mołotow i pani Bidault wystąpiły we wspaniałych toaletach, z których suknia małżonki ministra francuskiego wywołała dreszcze zachwytu wśród mężczyzn a zazdrości wśród pań, będących na przyjęciu.

A następnie:

Wśród pań królowała głośna dziennikarka francuska, Genevieve Tabouis, ubrana w ekscentryczną toaletę paryską „anno Domini 1947".

Ostrzegamy czytelników „Wieczoru", aby nie dali się zmistyfikować w/w podnoszeniem sukien! Ostatecznie bowiem jednak odbywa się w Moskwie nie tyle ciekawa rewia mody, ile bardzo ważna Konferencja polityczna.

(St. St.)

W SPRAWIE KALIKSTA ŁASICZKI

Z miejsca muszę stwierdzić, iż dyskucja na temat puścizny poetyckiej po ś. p. Kalikście Łasiczce poszła najzupełniej fałszywym torem. Wiem również komu zależało na tym, aby z dyskusji tej uczynić teren rozgrywek osobistych, usuwając jaknajdalej w cień właściwą materię — czyli poezję Kaliksta Łasiczki.

Już teraz nie mam powodu ukrywać, że cała Skromna Miłosna wolała wiersze Łasiczki niż Piechala. Rywalizacja tych dwóch wieszczów to osobny rozdział w dziejach literatury międzywojennej, ba, doszło do tego, że na jednym z wieczorów autorskich w Zapadnikach Piechala poprostu wygwizdano. Stwierdzam również, że znana mi jest obrona, jakiej udzielił Jan Huszcza Piechalowi — w jakim jednakże celu Huszcza to uczynił? Naiwni pomyślą, że znakomity ten kpiarz przekładał wiersze M. Piechała ponad utwory Kaliksta Łasiczki — o, nie! Chodziło o wywarcie nacisku na Łasiczkę, by, maltretowany artystycznie, okazał słabszą wolę w ochronie dziewiczej cnoty, świetlanej pamięci siostry swej Placydy. Nie wiem jak daleko Huszcza swe niecne zamiary doprowadził, ale nie o tym chcę tu mówić. Najbardziej stanowczego napiętnowania godnym jest fakt, iż Jan Huszcza ogłasza publicznie, że ja byłem przyjacielem ś. p. Placydy i jako taki mogę wyjaśnić niejedno m. i. na przykład sprawę prawideł do bucików.

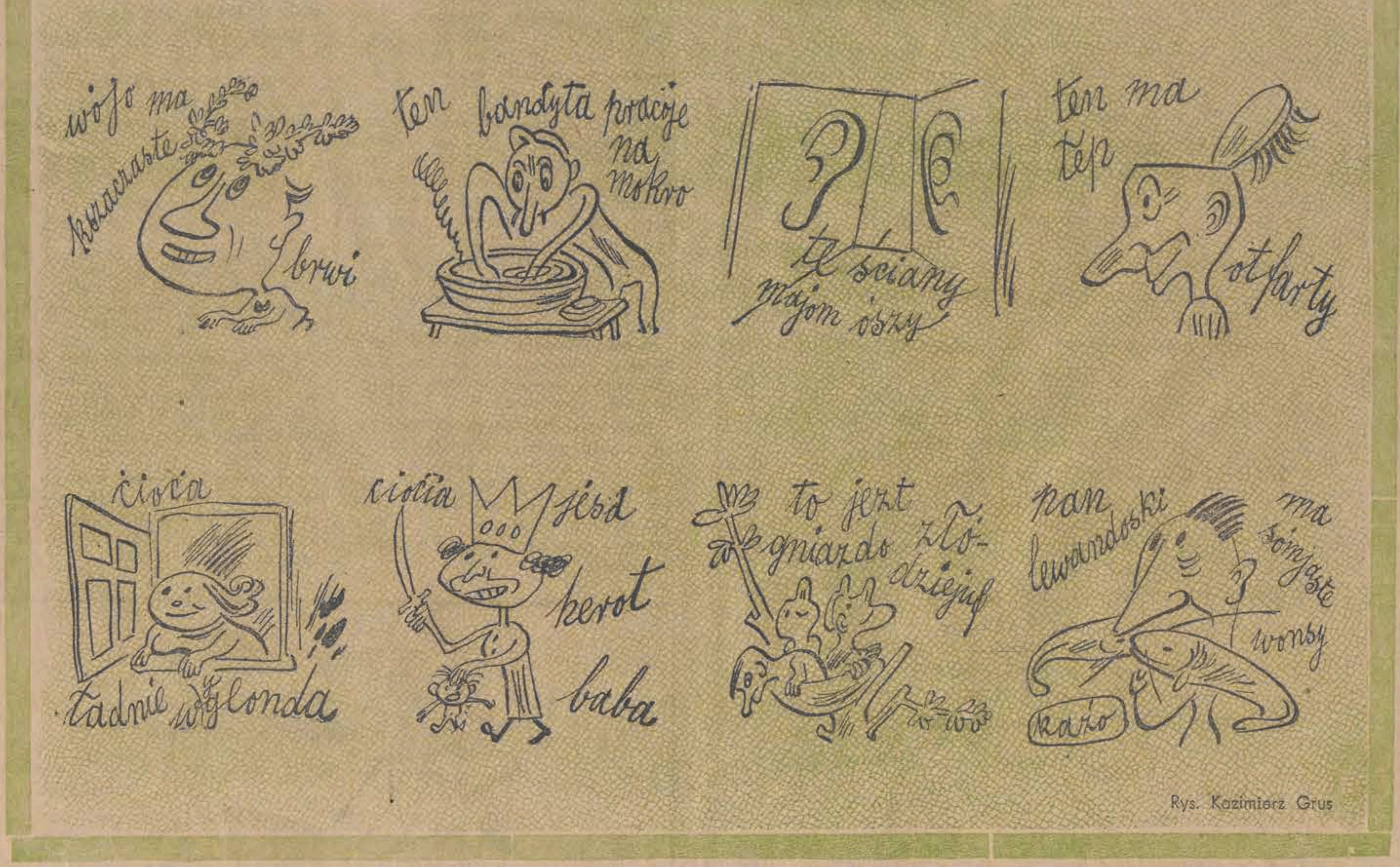
Gra Huszczy jest aż nadto przejrzysta. Chęć zakłócenia mi szczęśliwego pożycia małżeńskiego objawiła się u niego nie po raz pierwszy. Oświadczam na tym miejscu, że nigdy mnie z żadną Placydą nic nie łączyło. Lecz nie chodzi mi o sprawy drobne, jakimi bądź co bądź są wymienione wyżej fakty: idzie o rzecz poważniejszą — zasadniczą.

Dopuszczając na szpalty naszego Pisma wypowiedzi Jana Huszczy, sądziliśmy, iż przyczyni się rzetelnie i z całym pietyzmem do naświetlenia postaci Kaliksta Łasiczki jako poety, do krytycznego opracowania jego nieprzemijającej wartości dzieł, wreszcie do wydania pośmiertnego z funduszów Kultury Powiatowej, którą to inicjatywę gotowi byliśmy poprzeć wszelkimi, stojącymi do naszej dyspozycji środkami do szantażu włącznie. Jan Huszcza naszych nadziei nie spełnił. Przeciwnie, wciągnąwszy do dyskusji M. Piehala, nadał jej charakter polemiki stosowanej może w „Odrodzeniu", „Kuźnicy", czy nowopowstałych „Nowinach Literackich", ale nie w szanującym się Piśmie, za jakie pragną uchodzić „Rózgi".

Poza tym, wplatając szczegóiki do pewnego stopnia lubieżne (Placyda) Huszcza zdradził niecny zamiar zdyskwalifikowania (co mu się zresztą nie udało) naszego Pisma w oczach Czytelników. Panowie! „Rózgi" czytywane są także przez dzieci, a może tylko przez dzieci! Czyż tedy Huszcza nie wziął na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności moralnej? Osąd pozostawiamy potomnymm.

STANISŁAW SOJECKI

Z zeszytu małego Kazia



Rys. Kazimierz Grus

Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, — Redakcja, Łódź, Piotrkowska 98 — telefon 212-57. Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej.
„Rózgi ukazują się co tydzień. Wydaje „Łódzki Instytut Wydawniczy", Żwirki 17, tel. 206-42 Przedruk bez podania źródła wzbroniony. D 015714